

## HISTORIA BUDYNKU KATECHETYCZNEGO PRZY KOŚCIELE PW. NAJŚWIĘTSZEGO SERCA PANA JEZUSA W WITANKOWIE, W DAWNEJ PARAFII SKRZATUSZ

W sierpniu 1984 r. przybyłem do parafii Skrzatusz, skierowany przez prowincjała salezjańskiej inspektorii (prowincji) pw. św. Wojciecha do pracy duszpasterskiej jako wikariusz. Byłem neoprezbiterem, stąd Skrzatusz był moją pierwszą parafią, w której objąłem obowiązki duszpasterskie. Nie przypuszczałem wówczas, że przyjdzie mi przygotować dokument prezentujący historię kultu Matki Bożej Skrzatuskiej – główną część wniosku o koronację Jej figury koronami papieskimi<sup>1</sup>.

W momencie mojego przybycia do parafii skrzatuskiej, należały do niej cztery kościoły filialne: w Różewie, Dobinie, Witankowie i Zawadzie, gdzie odprawiano msze święte w niedzielę i raz w tygodniu oraz prowadzono katechezy dla dzieci i młodzieży (w każdej z tych miejscowości była wówczas szkoła podstawowa); dodatkowo były jeszcze dwie świetlice w dawnych budynkach pałacowych na terenie PGR-ów, w których także – raz w tygodniu – były odprawiane msze święte: w Chudem i w Wiesiółce. Po mszy w Chudem była też prowadzona katecheza dla młodzieży szkół zawodowych i średnich. Do moich obowiązków, z polecenia ówczesnego proboszcza ks. Stanisława Stachowa, należała obsługa duszpasterska i katecheza w Witankowie i Zawadzie oraz msze święte w Wiesiółce i Chudem (wraz z katechezą). Witankowo było największym ośrodkiem, w którym pracowałem od września 1984 do czerwca roku 1987. Przy tamtejszym kościele prowadzona była katecheza dla dzieci wszystkich klas szkoły podstawowej oraz zajęcia katechetyczne dla najliczniejszej w parafii grupy młodzieży szkół średnich i zawodowych. Poszczególne klasy były dowożone na katechezę ze szkoły podstawowej w Witankowie tzw. budami, czyli przyczepami przerobionymi z autobusów marki „SAN”, które przyczepiano do rolniczych ciągników z PGR-u (takimi pojazdami dzieci były dowożone i odwożone ze szkoły z PGR Witankowo, Chude i Wiesiółki). Dzięki życzliwej współpracy z ówczesną dyrekcją i gronem pedagogicznym szkoły w Witankowie, plan katechezy był skoordynowany z programem szkolnym klas – dzieci trafiały na katechezę przed zajęciami w szkole lub bezpośrednio po nich. Plan katechezy stanowił – nieformalnie – część planu lekcji w szkole i był przekazywany kierowcom ciągników z „budami”.

Napisałem wyżej „przy kościele”, ale praktycznie zajęcia katechetyczne od lat były prowadzone w witankowskim kościele, w niewielkim pomieszczeniu (4x5 kroków) utworzonym na jego chórze muzycznym, ulokowanym w konstrukcji wieży. W po-

<sup>1</sup> Janusz Nowiński, „Dzieje i kult cudownej figury Najświętszej Maryi Panny Bolesnej w Skrzatuszu w Diecezji Koszalińsko-Kołobrzeskiej”, *Seminare* 15 (1999): 389–397.

mieszczeniu tym były ustawione dwa rzędy wąskich i długich stolików z ławkami. Na ścianie wisiała tablica, ale dla stolika i krzesła dla katechety nie było już miejsca... Dzieci, aby się zmieścić w ławkach, zostawiały swoje tornistry pod chórem kościoła, zabierając na katechezę jedynie zeszyty i piórniki. W „salce” wisiał na ścianie niewielki piecyk elektryczny, który nie był w stanie ogrzać tego niewielkiego pomieszczenia w mroźne dni. Zimą jedyne okno było pokryte grubą warstwą szronu, a na podłodze nie topniał śnieg, który dzieci wnieśli na swoich butach.

W tej salce na chórze kościoła prowadziłem katechezę od początku mojej pracy w Witankowie. Chciałbym, aby przytoczony wyżej opis sytuacji prowadzenia zajęć katechetycznych w Witankowie był rozumiany jako prezentacja i „studium przypadku” warunków, w jakich często (Witankowo nie było tu wyjątkiem) była prowadzona katecheza na Ziemiach Zachodnich przed przeniesieniem jej do sal szkolnych. Jako ksiądz-katecheta wyjeżdżałem z parafialnej plebanii w Skrzatuszu rano, po śniadaniu, a wracałem wieczorem, już po kolacji na plebanii. Na obiad byłem zapraszany przez rodziców katechizowanych dzieci z Witankowa lub Zawady, gdzie oni sami ustanawiali kolejność zapraszania księdza katechety.

Po pierwszym roku nauczania w takich warunkach (przy kościele w Zawadzie wybudowano wcześniej salę katechetyczną) postanowiłem zaproponować mieszkańcom Witankowa i okolicznych miejscowości wybudowanie sali katechetycznej, w której ich dzieci będą mogły w sposób odpowiedni uczestniczyć w zajęciach z religii. Wcześniej z rozmów z mieszkańcami dowiedziałem się, że do kościoła w Witankowie przynależy 10 arów ziemi zlokalizowanych za murem kościoła od strony absydy. Dotychczas ziemia ta była dzierżawiona przez parafię jednemu z gospodarzy Witankowa. Jesienią 1985 r. podjąłem z mieszkańcami decyzję, aby na tym terenie postawić budynek z salą katechetyczną.

W tym momencie winien jestem wyjaśnienie: obejmując opieką duszpasterską kościół w Witankowie – mimo mojego młodego wieku i statusu neoprezbitera – byłem za niego w pełni odpowiedzialny. Proboszcz parafii był zaangażowany w skrzatuskie sanktuarium i duszpasterstwo miejscowe, pozostawiając księżom odpowiedzialnym za kościoły filialne pełną autonomię działania i inicjatyw. Mając taki obszar swobody, m.in. zaproponowałem w kościele w Witankowie celebrację liturgii Triduum Paschalnego – dotychczas była ona sprawowana tylko w kościele parafialnym. Wierni przyjęli tę propozycję z entuzjazmem. Pamiętam, że dzieci na wieść, że w kościele ksiądz urządzi grób Pana Jezusa, spierały się, w którym miejscu będą wycięte deski w podłodze, aby ów grób – według ich rozumienia – wykopać. Przy grobie Chrystusa wierni czuwali całą noc, aż do rezurekcji o świcie, a członkowie Ochotniczej Straży Pożarnej trzymali przy grobie przez cały czas wartę honorową.

Jak już wspomniałem, jesienią 1985 r. zapadła decyzja o budowie przy kościele w Witankowie sali katechetycznej. Będąc dziś świadkiem historii tego przedsięwzięcia, zaraz na wstępie relacji o kolejnych jego etapach, czuję się w obowiązku przywołać pamięć osób, które od początku, w szczególny sposób, towarzyszyły i zasłużyły się swoją pomocą temu dziełu. Choć żadna z nich dziś już nie żyje, żyją w mojej i – mam nadzieję – we wspólnocie wiernych Witankowa pamięci. Bez nich, jestem dziś tego

pewien, budynek ten by nie powstał. Na pierwszym miejscu powinienem wymienić pana Tadeusza Krupę – jednego z pierwszych po wojnie i najbardziej szanowanych gospodarzy w Witankowie, wówczas już emeryta, który stale mi asystował z radą i pomocą; mało kto śmiał w tym czasie odmówić jego prośbie–poleceniu lub zakwestionować jego opinię. Pomocą i organizacyjnym wsparciem służył mi wówczas także ówczesny sołtys Witankowa, pan Tadeusz Świebodziński. Jego autorytet był nieoceny w organizacji koniecznego transportu i temu podobnych działań. Trzecią z osób, której wspólnota wiernych witankowskiego kościoła winna jest wdzięczność, była pani Katarzyna Żubrecka, zwana przez nas księży „matką Kościoła”. To ona w tym czasie była niezastąpionym „ministrem finansów” kościoła w Witankowie, który dzięki jej staraniom (odwiedzała w tym celu każdy dom) posiadała środki materialne potrzebne na swoje utrzymanie i konieczne remonty. Ona też – ciesząc się powszechnym zaufaniem – kwestowała na rzecz budowy sali katechetycznej.

Wiem, że w tę budowę było zaangażowanych wiele osób z Witankowa – charakter tego tekstu i słabość mojej pamięci po latach nie pozwalają na przywołanie wszystkich z imienia i nazwiska. Proszę ich o wybaczenie. Być może to moje wspomnienie stanie się inspiracją do zebrania w *Kronice Parafii* nazwisk wszystkich osób i wspomnień wszystkich sytuacji zaistniałych przy tej inwestycji budowlanej.

Gdy zapadła decyzja o budowie sali katechetycznej, rozpocząłem działania proceduralne związane z uzyskaniem pozwolenia władz powiatu wałęckiego na tę budowę. Nieocenioną pomocą młodemu księdzu służył wówczas pan Tadeusz Krupa. Pierwszym krokiem było pozyskanie warunków zabudowy działki, na której planowana była ta inwestycja. Złożyłem stosowny wniosek, do którego polecono załączyć szkic projektu przyszłej budowli. Nie mając absolutnie doświadczenia w tego typu procedurach, narysowałem „moją wizję” sali katechetycznej, dołączając ją do wniosku. Krótko po tym, po mszy niedzielnej, do zakrystii kościoła w Witankowie przyszedł pan Tadeusz Krupa i poprosił mnie o rozmowę „na stronie”. Przekazał mi wówczas opinię z biura urzędu powiatowego (najwidoczniej miał tam dobre znajomości). Powiedziano mu, że do wniosku złożonego przez księdza z Witankowa powinien być dołączony projekt koncepcyjny wykonany przez osobę z uprawnieniami projektowymi. Pan Krupa poradził mi, a właściwie polecił, abym zwrócił się do pana Aleksandra Czepulonisa z Wałcza, który jest pracownikiem w/w biura Urzędu Powiatowego w Wałczu i posiada stosowne uprawnienia do projektowania budynków (był technikiem budowlanym z uprawnieniami projektowymi). On pomoże mi w przygotowaniu koncepcji i projektu planowanej sali katechetycznej. Udałem się zatem do poleconego mi pana Czepulonisa. Podczas kilku spotkań w jego domu uzgodniliśmy program funkcjonalny i koncepcję architektoniczną planowanego budynku, który powinien zawierać salę katechetyczną, pokój dla katechety oraz węzeł sanitarny. Jego elewacja, głównie wykresem i rytmem okien oraz geometrią dachu, będzie nawiązywać do neoromańskiej architektury witankowskiego kościoła. Budynek będzie cofnięty do południowej granicy działki, aby dzieci mogły bezpiecznie wysiadać i wsiadać do przywożących je ze szkoły pojazdów; uzyska się w ten sposób także przestrzeń parkingową dla pojazdów wiernych przyjeżdżających

na mszę do kościoła. W międzyczasie parafia przestała dzierżawić ziemię przy kościele w Witankowie.

Po uzupełnieniu dokumentacji wniosek złożony w Urzędzie Powiatowym został rozpatrzony pomyślnie i wczesną wiosną 1986 r. do parafii w Skrzatuszu nadeszło pozwolenie na budowę. Pamiętam, że w jedną z kwietniowych niedziel, gdy ziemia już obeschła po roztopach, po mszy św. wyszliśmy procesjonalnie z witankowskiego kościoła i przeszliśmy na plac, na którym miała być zbudowana sala katechetyczna. Czterej ministranci z zapalonymi świecami stanęli w narożnikach przyszłego budynku, prezentując w ten sposób jego usytuowanie oraz wielkość. Po krótkiej modlitwie o Boże błogosławieństwo dla planowanej inwestycji, poświęciłem miejsce pod budowę sali katechetycznej, co uznaliśmy jako oficjalne rozpoczęcie prac nad jej wzniesieniem.

Gdy posiadałem zatwierdzony projekt budynku oraz pozwolenie na jego budowę, mogłem rozpocząć starania o zgromadzenie potrzebnych materiałów budowlanych. Każdy, kto zna realia lat 80. XX w., jeśli chodzi o budowę i wykończenie budynku, wie, że mimo stosownych zezwoleń i posiadanych środków kupienie materiałów budowlanych było rzeczą ogromnie trudną. Niełatwo mi po ponad 30 latach przypomnieć sobie wszystkie życzliwe osoby, które – zwykle bardzo dyskretnie i bez rozgłosu – pomagały nam w konkretnych sprawach. Gospodarze z Witankowa, bo głównie oni czynnie zaangażowali się w budowę, dysponowali czasem i własnym transportem rolniczym po zakończeniu prac polowych. Organizował ich sołtys Tadeusz Świebodziński.

Z początkiem zimy 1986/1987 udało nam się zakupić najbardziej wówczas deficytowy materiał budowlany – cement. Wiedząc, że nie uda nam się go dostać na wolnym rynku, udałem się po poradę do doświadczonego w tej kwestii budowniczego i proboszcza kościoła Matki Bożej Wspomożenia Wiernych w Pile – ks. Stanisława Salamonowicza SDB. Ks. Salamonowicz powiedział mi, że nie kupię cementu bez specjalnych znajomości (a tych nie posiadałem), ale zaproponował odkupienie potrzebnej nam ilości z jego przydziału, który realizuje bezpośrednio w cementowni. Przystałem na tę propozycję. Szkopuł w tym, że był to cement załadowany luzem do specjalnego wagonu (tzn. niezapakowany w worki) i do odebrania z bocznic stacji kolejowej w Pile. Do jego transportu potrzebny nam był specjalny samochód–cysterna do przewozu sypkiego cementu oraz silos do przeladowania go z cysterny i składowania. Wzajemna sieć znajomości i kontaktów oraz dyspozycyjność gospodarzy z Witankowa pozwoliły zorganizować transport i składowanie „naszego cementu” w pustym silosie cementowym na terenie spółdzielni rolniczej w Skrzatuszu. Stamtąd, stopniowo, cement był przesypywany do plastikowych worków po nawozach rolniczych i przewożony przez gospodarzy do Witankowa. Na miejscu był składowany w stodołach i budynkach gospodarskich mieszkańców (którzy ich użyczyli na ten cel), gdzie czekał do czasu budowy.

Podobna sytuacja miała miejsce w przypadku zakupu i obróbki drewna niezbędnego do wzniesienia więźby dachowej. Pan sołtys Świebodziński powiedział mi, że – według ówczesnych przepisów – każdy gospodarz ma prawo raz w roku nabyć od Lasów Państwowych 1,5 metra sześciennego drewna na cele gospodarcze. Gospodarze z Witankowa postanowili, aby obok tego, co mogłem kupić oficjalnie na parafii

w Skrzatuszu, niektórzy z nich wystąpili o w/w zakup drewna (nie pamiętam wszystkich nazwisk, ale byli to na pewno panowie Świebodziński i Krupa). Gdy nabyliśmy stosowne asygnaty w nadleśnictwie w Jastrowiu, pan Tadeusz Krupa podjął się kierowania wyrębem drzew w lesie życzliwego nam leśnictwa Wrzosa (dzieci małżeństwa leśniczych – Marii i Ksawerego Troczyńskich, uczęszczały do szkoły i na katechezę w Witankowie). Obaj z leśniczym wybierali drzewa z małymi przyrostami masy drzewnej, a stosunkowo dużymi słojami żywicznymi – najlepsze na dach, jak twierdzili. Bezpośrednio z lasu, po zrębie, drzewa były przewożone na rolniczych przyczepach przez gospodarzy do funkcjonującego wówczas tartaku w Kłębowcu za Wąlczem. Logistyką tego transportu kierował sołtys Tadeusz Świebodziński. Po przetarciu pni na potrzebne belki i deski te także zostały zmagazynowane i sezonowane w gospodarczych zabudowaniach witankowskich mieszkańców. Od początku, jak już wspomniałem, przygotowaniem drewna na budowę kierował i pilnował całości tych prac pan Tadeusz Krupa.

Ostatnim z przedsięwzięć przygotowujących materiał na planowaną budowę było zakupienie cegły, z której budynek miał być wzniesiony. Pan Krupa nalegał, aby u projektującego budynek Aleksandra Czepulonisa uzyskać obliczenie szacunkowej ilości cegieł potrzebnych dla realizacji jego projektu. Takie wyliczenie uzyskałem, ale dziś już nie pamiętam ilości potrzebnych nam cegieł. Cegła była wówczas także deficytowym materiałem, po jej zakup udałem się wczesną wiosną 1987 r. do działającej wówczas na przedmieściach Wąlcza, od strony Witankowa (a zatem najbliższej naszej inwestycji), wytwórni cegieł wapiennych. Jak w każdym innym biurze czy urzędzie, także i tu pojawiłem się ubrany w sutannę. Miejsce było przytłaczające i odpychające – kwintesencja późnego PRL-u. Większość pracowników stanowiły kobiety, ubrane w gumofilce i szaro-granatowe kufajki, układały w rękawicach z jednym palcem gotowe cegły na pryzmach lub pracowały przy taśmach, gdzie cegły były formowane i kierowane do pieca. Wszędzie pełno było błota lub wapiennej mazi rozjechanej kołami ciężarówek i ciągników. Skierowano mnie do kierownika zakładu, który zarządzał tu wszystkim i wszystkimi. Siedział w obskurnym pokoju opasanym wysoką, niebieską lamperią olejną, przy pustym biurku, na którym „obecne” były jedynie telefon i popielniczka z dymiącymi niedopałkami. Pan kierownik dużo palił, także podczas naszej rozmowy. Gdy wyjaśniłem mu cel mojej wizyty i poprosiłem o pomoc w zakupie potrzebnej nam partii cegieł, pan ten, bez cienia żenady, powiedział mi, że mam mu przynieść „te wszystkie biblie, które podobno są wydrukowane i wy tam w Skrzatuszu na pewno je macie, oraz ten ser i olej, które wam przysyłają w darach”. W tym czasie, w ramach nadsyłanej z Zachodu pomocy dla ludności, w parafiach diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej rozprowadzane były m.in. produkty żywnościowe, w tym olej sojowy w 5-litrowych metalowych puszkach oraz kilogramowe porcje żółtego sera zapakowane hermetycznie w folię, w kartonowym opakowaniu. Gdy po dwóch dniach zjawiłem się u tego pana z egzemplarzem *Biblii Tysiąclecia* i pozostałymi rzeczami z „listy prezentów”, ten zgarnął wszystko, co przyniosłem, do szuflady biurka i powiedział, że za dwa tygodnie mamy się zgłosić po cegłę.

Uzgodniłem z panem sołtysiem Świebodzińskim organizację transportu i rozładowania cegły, którą postanowiliśmy złożyć na placu, gdzie miał stanąć budynek, pod

murem okalającym kościół. Cegłę zabezpieczono, nakrywając ją. Tak więc na wiosnę 1987 r. zostały zgromadzone w większości materiały budowlane. Jeszcze przed wakacjami planowaliśmy wykopanie i zalanie łąwy fundamentowej budynku, co też zostało wykonane z wykorzystaniem kamieni przywiezionych przez gospodarzy z ich pól.

Mój udział w rozpoczętej budowie sali katechetycznej w Witankowie zmieniła decyzja mojego księdza prowincjała, który w maju 1987 r. wezwał mnie do Inspektoratu Towarzystwa Salezjańskiego w Pile, aby mi zakomunikować, że mam rozpocząć procedurę przyjęcia mnie na studia z historii sztuki w Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie (dziś jest to Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego). Studia te mam rozpocząć w październiku tego roku, będę mieszkał w domu Towarzystwa Salezjańskiego w Łomiankach. Propozycja ta była dla mnie szansą na studia, o których myślałem już w seminarium duchownym, ale z drugiej strony powodowała, że po trzech latach pracy duszpasterskiej miałem się rozstać z parafią Skrzatusz i wiernymi w Witankowie, pozostawiając rozpoczętą formalnie i faktycznie budowę. Ksiądz prowincjał zapewnił mnie, że mój następcą będzie kontynuował rozpoczęte prace i doprowadzi budowę do końca. O decyzji prowincjała i mojej zmianie poinformowałem wiernych w Witankowie, a komitet budowy sali katechetycznej zapewniłem, że mój następcą będzie ich wspierał w realizacji budowy. I tak też się stało. Na moje miejsce przybył do skrzatuskiej parafii ksiądz Jan Darmograj, z którym studiowałem w seminarium na jednym roku.

Podczas wakacji w roku 1987 spędziłem miesiąc na zastępstwie proboszcza jednej z bawarskich parafii. Zapytany przez parafian o moją dotychczasową pracę jako księdza w Polsce, opowiedziałem o moich doświadczeniach duszpasterskich w Witankowie i o rozpoczętej budowie sali katechetycznej dla dzieci. Na zakończenie mojego zastępstwa otrzymałem od grupy parafian 200 marek jako ofiarę na tę budowę. Przekazałem tę sumę (w ówczesnych polskich realiach wcale nie małą – za 1 DM w przeliczeniu na złotówki można było się utrzymać przez jeden dzień) ks. Janowi Darmograjowi, który powiedział mi, że przeznaczy ją na prace murarskie.

W tym momencie definitywnie zakończył się mój udział w pracach przy budowie sali katechetycznej. Nigdy później nie pojawiłem się w witankowskim kościele. Ks. Jan Darmograj, przy czynnej pomocy mieszkańców Witankowa, w 1990 r. zakończył wznoszenie budynku katechetycznego (m.in. prace ciesielskie i dekarские przy stawianiu więźby dachowej i poszyciu dachu wykonał pan Jan Pańczyk z Kolonii Witankowo<sup>2</sup>). Nie mam jednak wiedzy na temat finalnego okresu realizacji budynku katechetycznego, dlatego w tym momencie zamykam moją relację. Na pewno w Witankowie znajdują się osoby, które uzupełnią historię końcowego okresu budowy.

Gdy podejmowaliśmy decyzję o wybudowaniu dla dzieci w Witankowie sali katechetycznej i rozpoczynaliśmy budowę, nikt z nas nie przypuszczał, że w efekcie przemian politycznych, jakie zaszły w Polsce po 1989 r., od roku 1990 zajęcia katechetyczne będą prowadzone w szkołach. Dotychczasowe sale i obiekty katechetyczne przy

<sup>2</sup> Za tę informację dziękuję Markowi Woźniakowi, który był też zaangażowany przy transporcie materiałów budowlanych na budowę sali.

parafiach utraciły swoją funkcję, dotyczyło to także świeżo wzniesionego budynku katechetycznego w Witankowie<sup>3</sup>.

Przejeżdżając w moich późniejszych podróżach przez Witankowo, z nostalgią i smutkiem spoglądałem na stojący samotnie i zamknięty budynek przy kościele – wydawać by się mogło, że nikomu już nie będzie potrzebny... Ustanowienie 1 sierpnia 2016 r. parafii Witankowo oraz decyzja o lokalizacji przyszłej plebanii, wraz z zapleczem duszpasterskim, przy istniejącym od bez mała 30 lat budynku katechetycznym pokazały – moim zdaniem – i w tym przypadku, że Opatrzność Boża realizuje swoje plany w Kościele z uprzedzającym zamysłem.

---

<sup>3</sup> Fotografie w: Aneks 2 Fot. 1–3.